

Pasje lingwistów – Nowa liczba Bestii

1 stycznia 2016

Unia Europejska rozpada się na naszych oczach, ale eurokraty trzymają się mocno. Zadeklarowanym celem ich strategii energetycznej pozostaje dziwny potrójny wskaźnik 20-20-20 na rok 2020, co po angielsku brzmi jak mantra jękałów: „twenty-twenty-twenty till twenty-twenty”. Chodzi w tym o ograniczenie emisji CO₂ o 20% w stosunku do roku 1990, zmniejszenie zużycia energii pierwotnej o 20% w stosunku do projekcji i zapewnienie 20% energii ze źródeł odnawialnych. Kto się nie wyrobi, będzie płacił surowe kary, co zwłaszcza nad Polską, która kopącym węglem stoi, wisi jak miecz Damoklesa. Te trzy złowróżbne dla nas dwudziestki mogą już teraz poważnie kojarzyć się nam z Bestią (czyli Antychrystem), którą według Apokalipsy mamy przecież poznać właśnie po trzech numerach. O innych cechach Antychrysta, które w Unii można dostrzec gołym okiem pisać nie będę, bo już lepiej zrobili to inni. Niech Bestia zdycha. Słowo „dwadzieścia” powtarza się jednak w UE jak zaklęcie także przy różnych innych okazjach, a najczęściej robią to Francuzi, którzy nie tylko najgłośniej domagają się wprowadzenia morderczego reżimu energetycznego (dla innych), ale też mają od dawna jakąś dziwną obsesję na punkcie tej właśnie liczby.

W Paryżu, skąd niedawno wróciłem, widać ją niemal na każdym kroku, zwłaszcza gdy się nad tym przez chwilę zreflektować i chcieć to zauważać. Miasto tradycyjnie i niemal od zawsze dzieli się na 20 arrondissements (dzielnic). Doroczny, też tradycyjny i bardzo popularny francuski „pół-maraton” nosi nazwę „20 Kilometres de Paris”. Na stacjach metra rozdają darmową gazetę o nazwie „20 minutes”, bo podobno tyle czasu potrzeba na jej przeczytanie podczas dojazdu do pracy, choć moim zdaniem szkoda nawet brać ją do ręki. Główne wydanie bardzo powierzchownych wiadomości francuskiej telewizji to

również „Journal de 20 heures” („Dziennik o 20:00”). Itd., itp. Dwudziestkowe szaleństwo sięga jednak i głębiej i dalej. We wszystkich francuskich szkołach uczniów ocenia się w skali 20 punktów ze wszystkich przedmiotów, łącznie ze sportem. Tak samo oceniany jest francuski le bac, czyli matura. Ten system ocen wprowadzono tam w roku 1890 (maturę wprowadził Napoleon wcześniej, w roku 1808) i wciąż trzyma się on mocno w całej francuskiej oświacie jak luterska wiara pod Cieszyńem.

Bez wątpienia, źródłem tego numerycznego fetysza jest sam język francuski, w którym zachowały się wyraźne ślady dawnego dwudziestkowego systemu liczenia, obecne w przedziale liczb 70-99. Np. 70 to po francusku soixante-dix (sześćdziesiąt-dziesięć), 75 to soixante-quinze (sześćdziesiąt-piętnaście), a 80 to quatre-vingt (cztery dwudziestki). Konsekwentnie: 91 to quatre-vingt-onze (cztery dwudziestki jedenaście) a 94 to quatre-vingt-quatorze (cztery dwudziestki czternaście). W dawnym francuskim nawet 40 to było deux-vingt (dwie dwudziestki). Gwoli ścisłości trzeba jednak zauważyć, że tak liczy się tylko w samej Francji. Już w Belgii (Walonii), częściowo w Szwajcarii, w dolinie Aosty i na wyspach kanału La Manche, gdzie wszędzie przecież także mówi się po francusku, liczby mają zdyscyplinowany dziesiętny charakter, podobnie jak np. we frankofońskiej Afryce (Kongo, Ruanda itp.). W innych terytoriach zamorskich wiele zależy od regionalnej tradycji lub po prostu snobizmu: ci co naśladują Paryż trzymają się starego systemu dwudziestkowego, bardziej niezależni naśladują Brukselę. I tak np. rok 1996 to w paryskim francuskim mille neuf cent quatre-vingt-seize (tysiąc-dziewięćset-cztery-dwudziestki-szesnaście), ale w brukselskim francuskim jest to mille neuf cent nonante-six, czyli tak jak po polsku. W Szwajcarii, gdzie przecież liczy się bardzo dużo i to zwłaszcza nie swoich pieniędzy, jest jeszcze trudniej. Osiemdziesiąt może tam być albo quatre-vingt (Genewa, Neuchatel, Jura) albo huitante (Vaud, Valais, Fribourg). Ba, w Szwajcarii romańskiej można ponoć jeszcze spotkać nawet starą formę octante, chociaż sędzę, że może tu raczej chodzić o

sfrancuziały język retoromański, a nie sam francuski.

Francuzi zaczęli przechodzić na system dziesiętny w XVI wieku. System metryczny, par excellence dziesiętny przecież, przyjęto tam w roku 1795. Mimo to myślenie dwudziestkami ma tam twarde życie. Najsłynniejszy szpital okulistyczny w Paryżu, a właściwie tamtejsze Krajowe Centrum Kliniczne Okulistyki, przy Rue de Charenton w XII Arrondissement, dokąd na wizytę zawiodła mnie moja jaskra, nadal nosi dumną nazwę Quinze-Vingts, czyli Piętnaście Dwudziestek. Założono go w XIII wieku i zaprojektowano na imponującą wówczas liczbę 300 łóżek – stąd nazwa. Kiedy tam byłem, u wejścia panowało poruszenie, bowiem szpital odwiedził arcybiskup Paryża i przewodniczący episkopatu Francji kardynał Andre Vingt-Trois, czyli Andrzej Dwadzieścia Trzy . Nie wiem, czy był tam jako pacjent, czy jako duszpasterz, ale znowu uderzyło mnie, że swoim niezwykle nazwiskiem on też wpisuje się w kult dwudziestki. A wzięło się ono stąd, że przodek kardynała został po prostu znaleziony jako porzucone niemowlę 23 dnia jakiegoś miesiąca i mylnie wpisany przez zakonnicę do rejestru z tą datą w rubryce 'nazwisko'. I tak już zostało. Liczba okazała się dla niego szczęśliwa, bo nie tylko przeżył i wyrósł, ale też założył ród, który jak widać poniósł dalej tak niezwykle i ciekawe nazwisko, a nawet wydał dzisiejszą głowę francuskiego Kościoła. W ten sposób Paryż wart jest mszy arcybiskupa Dwadzieścia Trzy.

Jakie by jednak nie było źródło tego francuskiego bzika na punkcie dwudziestki, nie ma ono nic wspólnego z inną tamtejszą pasją. Po prostu czysty przypadek sprawił, że w mowie słowo dwadzieścia (vingt) brzmi po francusku tak samo jak wino (vin). Ale dzięki temu skojarzeniu wszystkim od razu robi się weselej i samą dwudziestkę też zawsze wymienia się chętniej.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl